

Żeby iść ciągle w górę, trzeba źródło odnaleźć – rzecz o zaciągu/naborze

Obserwowałam pewne zajęcia o zaciągu/naborze (różnie to dialekty nazywają) na kursie metodyki harcerek. Zajęcia były naprawdę niezłe pomyślane, dawały wiele pomysłów i porządkowały kolejność działań podczas tak ważnego przedsięwzięcia, jakim jest pozyskanie nowych harcerek do drużyny. Właściwie miałam wrażenie, że właśnie odkrywam całą metodykę zaciągu/naboru. Fakt, niska liczebność drużyn jest problemem wielu drużynowych, czasem tak dużym, że znacznie zmniejsza działanie systemem zastępowym. Trzeba im pomóc ten problem rozwiązać. Podsumowanie tych zajęć, wnioski kursantek i prowadzącej wskazało nam na jeszcze kilka aspektów, z którymi powinniśmy się zmierzyć, by na kolejnym kursie przedstawić już niemal doskonale narzędzie. Jednak im więcej o tym myślałam, tym bardziej mnie zastanawiała celowość tych zajęć. Intuicja podpowiadała mi, że coś tu nie gra.

Przecież zaciąg to trochę jak akcja marketingowa – jak się pokazać w 5 minut, albo jak zrobić tak atrakcyjne ogłoszenie czy plakat, żeby kogoś zachęcić do zostania harcerką. Mamy ograniczony czas (zazwyczaj 2 minuty w klasie, czasem godzinę w trakcie lekcji, czasem dzień wycieczkowy w szkole), w którym musimy do siebie przekonać zupełnie nas nieznaną dziewczętą. Co więcej, wcześniej trzeba przekonać dyrekcję i wychowawców, że zaciąg jest niezbędny, więc trochę im poprzeshkadzamy. Potem kwestia doboru form, tego, co pokazać najpierw, co przyciągnie większą uwagę, co będzie bardziej spektakularne, jak stopniować napięcie, jak zbudować akcję. Wszak cała nauka o reklamie i marketingu, wystarczy przełożyć na język harcerski i możemy zaczynać. Myślałam dalej i odkrywałam nowe aspekty. Kolejnym była sztuczność tego przedsięwzięcia – zaciąg/nabór, o jakim mowa, ma miejsce najczęściej w szkole, w trakcie zajęć lekcyjnych i normalnej pracy szkoły. Do tego uporządkowanego szkolnego świata pewnego wrześniowego dnia ładuje się tabun harcerek, które chodząc po klasach, wieszając rzucające się mniej lub bardziej w oczy plakaty, hasła reklamowe, prowadząc często całą akcję propagandową, cały ten porządek burzą. Sztuczność ta stoi w sprzeczności z naturalnością metody harcerskiej. Coś tu ewidentnie było nie tak. Chwila, a jak to było wcześniej? Przecież w żadnej książce nie czytałam nic o zaciągu/naborze, skąd zatem w ogóle wziął się ten pomysł? Przecież w początkach Organizacji Harcerek nic takiego nie miało miejsca. Z dostępnych mi źródeł wynika, iż to drużyna była na tyle obecna w swoim środowisku działania, że poprzez swoją obecność zachęcała do wstąpienia w jej szeregi. Natomiast zaciąg/nabór to bardzo prawdopodobna pozostałość lat powojennych, gdzie faktycznie miał miejsce ZACIĄG do drużyny, polegający na przekonaniu wszystkich, że w drużynie być trzeba i należy.

Doszedłszy do takich spostrzeżeń, uznałam, że wobec takich faktów kompletnie bez sensu jest inwestować siły i środki na uczenie drużyn ORGANIZACJI DOBREGO ZACIĄGU (co mamy nawet w minimum programowym kursów). Gubimy wtedy cel, jakim jest DOBRA DRUŻYNA, czyli taka, która utrzymuje pracę na wysokim poziomie zaangażowania przez cały rok, a nie tylko w okresie zaciągu. Natomiast wszystkie siły twórcze i organizacyjne powinny pójść w kierunku takiego przeformułowania działania drużyny, żeby środowisko, w którym drużyna działa miało szansę w sposób NATURALNY doświadczyć jej obecności, przekonać się o wartości i sensie w byciu harcerką, docenić efekty jej działania. Poprzez swoją codzienną pracę, służbę, aktywność w społeczności lokalnej, drużyna powinna przyciągać, zaciekawiać i zachęcać do przyłączenia się do tych działań. Czyż to nie społeczeństwo jest naszym naturalnym miejscem harcerskiej służby? Ileż tu trzeba włożyć wysiłku, jak wartościowe muszą być podejmowane zadania, żeby było widać, że my harcerki jesteśmy. I tu nie ma miejsca na jednorazową świetną akcję zaciągową pełną fajerwerków –

nazywając to bardziej wprost, pójdzie na łatwiznę pt. „akcyjny zaciąg/nabór” - tu zaciąg/nabór nieustannie trwa, w każdym momencie musimy się zdobywać na szczyty naszych możliwości, zawsze musimy dbać o jakość naszych działań, nie możemy nic nie robić cały rok, by nagle we wrześniu zatrzeć światu „Dzień dobry, nasza drużyna prężnie działa na terenie (takim a takim) od 15 lat”. Samo to zdanie nas pogrąża. Bo jeśli działa, to już nic nie trzeba mówić. Myślę, że taki wskaźnik jakości i celowości naszej pracy jest najbardziej wymiernym, realnie potrzebnym i zgodnym z duchem naszej służby, spośród wszystkich innych możliwych. Oczywiście ma też jedną niepowtarzalną zaletę – jest też wskaźnikiem najbardziej wymagającym.

hm. Katarzyna Bieroń